

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/137774,Agnieszka-Luczak-Wahadlo-pamieci-Niewiedza-o-zbrodniach-niemieckich.html>
20.04.2024, 16:30

Agnieszka Łuczak: Wahadło pamięci. (Nie)wiedza o zbrodniach niemieckich

W PRL dużo pisano i mówiono - acz w ścisłych ramach oficjalnej narracji - o zbrodniach III Rzeszy. Po roku 1989 pamięć o nich stopniowo w Polsce zanika, a wśród badaczy tej problematyki powstała luka pokoleniowa. To groźne, kiedy ze strony niemieckiej spotykamy się z ofensywną polityką historyczną.



Egzekucja w Kościanie, 1939 r. Fot. AIIPN

„- Co pański ojciec robił w czasie wojny?

- Miał to szczęście, że nie wysłali go na front. Służył w kompanii rezerwowej Wehrmachtu pod Hanowerem. W kuchni.
- Jak wszyscy - skomentował Boznański.
- To była wyjątkowo duża kuchnia w wyjątkowo licznej kompanii.
- Tak, tyle lat jeżdżę po Niemczech i nigdy nie spotkałem żadnych krewnych esesmanów służących w Warszawie, którzy najpierw wyróżnili w kilka tygodni dwieście tysięcy osób, potem puścili z dymem całe miasto, a na koniec wzięli sobie

Wyczółkowskiego na pamiątkę, żeby parę dekad później wnuki mogły wymazać sygnaturę i korzystając z pomocy fachowców, takich jak pan, zarobić jeszcze parę groszy na wakacje w Tajlandii.”

Taki dialog między polskim a niemieckim marszandem toczy się w niedawno wydanym thrillerze Zygmunta Miłoszewskiego *Bezcenny*. Książka opowiada o poszukiwaniach *Portretu młodzieńca* pędzla Rafaela, numeru jeden na liście polskich strat wojennych.

Przytaczam tę fikcyjną rozmowę, ponieważ niezwykle celnie obrazuje pamięć i emocje części naszego społeczeństwa związane ze zbrodniami niemieckimi popełnionymi na ziemiach polskich podczas II wojny światowej. Kolejne etapy tego zjawiska określiłabym mianem wahadła pamięci, które oscyluje między zbrodniami popełnionymi przez oba reżimy totalitarne, jakie podzieliły między siebie Polskę we wrześniu 1939 r. Zbrodnie niemieckie nazywamy zbrodniami zapomnianymi, zaś zbrodnie sowieckie – zbrodniami zakłamanymi.

Procesy norymberskie i zimna wojna

Obaj okupanci złamali zasady IV konwencji haskiej z 1907 r., która regulowała prowadzenie wojny lądowej oraz zarząd na terenach państwa podbitego i okupowanego.

W przeciwieństwie do Sowietów, Niemcy przegrali wojnę i zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej za popełnione zbrodnie. W powojennych procesach osądzono i skazano jednak tylko część zbrodniarzy.

Procedujący od 20 listopada 1945 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze osądził Hansa Franka, generalnego gubernatora części ziem polskich. Jako jeden z głównych zbrodniarzy wojennych został on skazany na karę śmierci w 1946 r. Inni architekci i wykonawcy niemieckiej polityki okupacyjnej w Polsce stanęli przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, powołanym 22 stycznia 1946 r. Wymienię tu chociażby Arthura Greisera, namiestnika Kraju Warty, skazanego na karę śmierci kilka miesięcy przed Frankiem. Podczas jego procesu sędziowie zwrócili uwagę na swoistą dwoistość duszy niemieckiej: „Żaden inny naród nie potrafi tak godzić w swej psychice składników okrucieństwa dla innych z elementami pozornej dobroczynności w życiu rodzinnym i prywatnym.”² Greiser został stracony 21 lipca 1946 r. na oczach tłumów w ostatniej publicznej egzekucji w Polsce. Najwyższy Trybunał Narodowy osądził i skazał na karę śmierci także innych nazistowskich zbrodniarzy, m.in. Ludwiga Fischera, byłego szefa dystryktu warszawskiego, i kilku współpracujących z nim funkcjonariuszy oraz Alberta Forstera, byłego namiestnika Okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie.

Większość Niemców odpowiedzialnych za mordowanie ludności polskiej nigdy nie została osądzona. Według Andrew Nagorskiego, autora książki *Łowcy nazistów*:

„Po [...] procesach alianckich niemieckie sądy zaczęły traktować przewinienia oskarżonych jak pojedyncze morderstwa. To było niezwykle trudne do udokumentowania. To dlatego było tak mało spraw i tak nieliczni zapłacili cenę za to, co robili w trakcie wojny. Ilość tych, którzy zostali osądzeni, skazani na karę śmierci lub uwięzieni za swoje czyny, to niewielki procent w stosunku do skali zjawiska.”

Porwanie Eichmanna

Wielu niemieckich zbrodniarzy ukryło się po wojnie, aby uniknąć kary. Spektakularny jest przykład SS-Obersturmbannführera Adolfa Eichmanna, jednego z najaktywniejszych architektów „rozwiązania kwestii żydowskiej” na wszystkich etapach. Był on także głównym organizatorem wysiedleń obywateli polskich. Nigdy nie brał bezpośredniego udziału w egzekucjach, choć był ich świadkiem. Był typowym „sprawcą zza biurka”. Pod koniec wojny ukrył się, a następnie uciekł do Argentyny. Informacje na temat miejsca jego pobytu pojawiły się zupełnie przypadkiem. Wpadł na nie zachodnioniemiecki prokurator Fritz Bauer. Przekazał sprawę władzom Izraela i naciskał, żeby coś z nią zrobić. Eichmann, pojmany w 1960 r. przez wywiad izraelski i uprowadzony, stanął przed sądem w Jerozolimie. Jego proces, nagłośniony przez media, był pierwszą na taką skalę konfrontacją światowej opinii publicznej z Holocaustem. Eichmann odpowiadał za udział w mordzie Żydów, ale akt oskarżenia obejmował także inne zbrodnie przeciwko ludzkości. Punkt 9 (w kategorii „przestępstwa przeciwko ludzkości”) mówi o „deportacji pół miliona osób spośród polskiej ludności cywilnej z ich miejsca zamieszkania z zamiarem osiedlenia Niemców na ich miejscu”. Eichmann został stracony przez powieszenie, a jego prochy rozsypano na morzu.

Ojciec niemieckiej historiografii

Niemal całkowicie bezkarni pozostali niemieccy uczeni, tworzący podbudowę naukową zbrodni na ludności polskiej. Sztandarowym przykładem jest tu Theodor Schieder, historyk, członek NSDAP od 1937 r., który dla potrzeb Reichsführera SS Heinricha Himmlera i jego Komisariatu Rzeszy ds. Umocnienia Niemczyzny opracował memoriał *Zagadnienia polityki przesiedleńczej i narodowościowej na ziemiach odzyskanych*. Był bliskim współpracownikiem gauleitera Prus Wschodnich Ericha Kocha w zakresie polityki ludnościowej na przyłączonych ziemiach polskich. Po wojnie został pozytywnie zweryfikowany w procesie i w 1948 r. objął katedrę historii w Kolonii. Uchodzi za jednego z ojców nowoczesnej historiografii niemieckiej. Jednym z pól jego zawodowej działalności stało się dokumentowanie „ucieczek i wypędzeń” ludności niemieckiej, jakie nastąpiły pod koniec wojny i bezpośrednio po niej.

Badania naukowe i pamięć zbiorowa

W okresie PRL władze odchyliły wahadło pamięci w stronę zbrodni niemieckich. Przez pół wieku nie można było mówić o agresji sowieckiej 17 września 1939 r., o niemiecko-sowieckiej przyjaźni i sojuszu w latach 1939–1941, Zbrodni Katyńskiej, deportacjach na

Wschód i depolonizacji Kresów. Prowadzono natomiast konsekwentną politykę historyczną budującą tożsamość społeczną poprzez upamiętnianie zbrodni niemieckich. Opowieść o nich poddano jednak rygorowi oficjalnej, państwowej narracji. Pomijano temat zagłady elit państwotwórczych II Rzeczypospolitej, losów polskiego ziemiaństwa i wysiedlenia pozostałych „warstw posiadających”. Nie upowszechniano także pewnych szczegółów o genezie wysiedleń obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy, gdyż wiązało się to z koniecznością wspomnienia o współpracy niemiecko-sowieckiej podczas wymiany ludności etnicznej z poszczególnych obszarów okupowanej Polski. Również temat Polskiego Państwa Podziemnego (przedstawianego raczej jako „ruch oporu”) i konspiracji był poddawany cenzorskiej obróbce. Edward Serwański napisał Wielkopolskę w cieniu swastyki, której maszynopis liczył 1200 stron. Po interwencji cenzury książka ukazała się w 1970 r. z poszatkiwanym tekstem, zmniejszonym niemal o połowę. Z podobnych względów nie powstała pełna lista strat osobowych i materialnych.

Pod koniec PRL skanalizowana politycznie pamięć i edukacja historyczna wywodząca się z czasów Gomułki i Gierka przybrały już zdecydowanie formę rytuału państwowego, który – może poza środowiskiem kombatanatów i ich rodzin – był pozbawiony autentycznego społecznego zainteresowania.

► [Czytaj całość na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)